

Jak Niemcy Polakom Żydów...

Autor tekstu: **Jarosław Klebaniuk**

Projekcja niemieckiego filmu „Nasze matki, nasi ojcowie” wzbudziła gwałtowną reakcję, zwłaszcza wśród tak zwanych patriotów. Rzekomo antypolski i antyAKowski przekaz poszedł w świat, co doprowadziło publicystów głównego nurtu do emocjonalnych i bardzo krytycznych ocen zarówno twórców miniseriale, jak i telewizji publicznych: naszych zachodnich sąsiadów — że go wyprodukowała, polskiej — że wyemitowała. Tymczasem wiele przemawia za tym, że scenarzysta Stefan Kolditz i reżyser Philipp Kadelbach obeszlą się z historią drugiej wojny widzianą oczami Polaków bardzo łagodnie. W filmie z rąk naszych ojców czy dziadków nie zginął żaden Żyd. Tymczasem dane źródłowe wskazują, że liczba ofiar wśród polskich Żydów zamordowanych przez rodaków (partyzantów i ludność cywilną) była znacznie wyższa niż liczba zabitych żołnierzy wojsk okupacyjnych. Cały raban wokół filmu rzekomo niesłusznie przypisującego Polakom w czasie II wojny antysemityzm wydaje się zatem przejawem ignorancji lub hipokryzji. W rzeczywistości niemieccy twórcy filmu zafalszowali rzeczywistość, ale w kierunku politycznie poprawnym — na naszą korzyść, a właściwie na korzyść naszych przodków.

Źródłem wiedzy historycznej dla historyków nie zajmujących się danym okresem są opracowania naukowe, dla laików zaś, do których się zaliczam, książki popularnonaukowe. Jeśli ich autorzy korzystają z rzetelnych źródeł, skrupulatnie się na nie powołują i odsyłają do tekstów specjalistycznych, można przyjąć, że przedstawiają fakty, dokonują uogólnień i wyciągają poprawne wnioski. Oczywiście arbitralność w wyborze analizowanych materiałów sprawia, że efekt pracy może być stronniczy, jednak wydaje się to nieuniknione w każdej dyscyplinie humanistycznej. W tekstach dotyczących historii, zwłaszcza tej nowszej, dochodzi jeszcze stronniczość wynikająca z tego, co jest politycznie poprawne, co jest możliwe do zaakceptowania przez czytelniczki i czytelników, wreszcie, co jest prawnie zakazane. Te ostatnie ograniczenia pozwalają uniknąć oczywistych, ideologicznie motywowanych przekłamań, na przykład negacjonizmu Holokaustu, lecz niekiedy służą utrzymaniu dobrego mniemania o sobie przez jakąś grupę społeczną czy narodową. W naszym kraju na przykład nie wolno, pod groźbą trzech lat więzienia, „publicznie pomawiać Narodu Polskiego o udział, organizowanie lub odpowiedzialność za zbrodnie komunistyczne lub nazistowskie”. Na szczęście pomawianie jest czynieniem zarzutów niesłusznych, zaś relacjonowanie faktów i ich ocena prawdopodobnie wciąż jest dopuszczalna. Z takiego założenia wyszli chyba: Stefan Zgliczyński, dyrektor polskiej edycji miesięcznika „Le Monde diplomatique” oraz Czarna Owca, która wydała jego książkę.

Tytuł „Jak Polacy Niemcom Żydów mordować pomagali” brzmi prowokacyjnie. Sam autor jest tego świadomy. Wszak uczymy się w szkole, że Polacy ratowali Żydów, współczuli im i wspólnie walczyli z hitlerowcami. Nie zwracamy przy tym uwagi, że samo, naturalnie wyglądające, wyróżnienie etniczne części naszych rodaków, czyniło z nich już w czasach przedwojennych grupę obcą (w psychologii społecznej z angielska — *outgroup*) podatną na wykluczenie i dyskryminację. Wiele wskazuje na to, że w latach 1930. w Polsce panował klimat, który sprzyjał nie tylko ich szykanowaniu, lecz również eksterminacji. W pierwszej części książki — obok przypomnienia getta ławkowego czy ograniczeń w przyjmowaniu Żydów do szkół i uczelni - Zgliczyński przedstawił mało znane przeciętnemu odbiorcy fakty z przedwojennego życia politycznego.

W 1938 roku hasło wyborcze obozu rządzącego brzmiało: „Jeśli Polski chcesz bez Żyda, to Twój głos się w urnie przyda”. Posłowie Obozu Zjednoczenia Narodowego zgłaszali w sejmie projekty ustaw podobnych do tych, które obowiązywały w Trzeciej Rzeszy. Domagali się na przykład odebrania 600 tysiącom Żydów obywatelstwa polskiego oraz zgłoszenie posiadanego przez Żydów mienia w urzędach skarbowych i pozostawienie go do dyspozycji władz. Na początku 1939 roku polski rząd oficjalnie ogłosił plan wysiedlenia Żydów do Afryki, a specjalna komisja zbadała u południowo-wschodnich wybrzeży Czarnego Łądu możliwości, jakie w tym zakresie oferowała pewna duża wyspa. Hasło „Żydzi na Madagaskar!” brzmi dziś absurdalnie, lecz wtedy było odzwierciedleniem planów polskich władz.

Za ekspulsją Żydów z Polski opowiadał się nawet Jerzy Giedojc, ówczesny redaktor naczelny przedwojennej „Polityki”, w której notabene ukazywały się rasistowskie, antysemickie teksty. Pogląd jego był zgodny ze strategią najwyższych władz. Do zmierzających w kierunku wydalenia Żydów posunięć władzy państwowej zaliczyć można pożyczkę MSZ dla skrajnej prawicowej syjonistycznej Narodowej Organizacji Wojskowej Ecel na zakup uzbrojenia, a także szkolenie w tajemnicy jej Racionalista.pl

członków — wszystko to po to, by mogli w Palestynie prowadzić nielegalną działalność zmierzającą do utworzenia państwa żydowskiego. Zrozumiałe w świetle tego wydaje się, dlaczego w październiku 1938 roku Polska nie chciała przyjąć 17 tysięcy Żydów, których Niemcy deportowali na wieść o tym, że nasze władze zdecydowały, że osoby mieszkające za granicą tracą polskie obywatelstwo. Hitler podobną decyzję w stosunku do swoich obywateli podjął dopiero trzy lata później.

Fetowany dziś w Polsce i honorowany nazwami ulic i rond przywódca endecki już w latach 1932- 1933 w cyklu artykułów, których omówienie ukazało się parę miesięcy później pod znamienym tytułem „Roman Dmowski jako hitlerowiec”, chwalił niemieckiego Wodza za antysemityzm; prywatnie cieszył się też z jego dojścia do władzy. Jednocześnie w latach przedwojennych z mediów publicznych wyrzucani byli publicyści oskarżani o niewłaściwe sympatie. Pod wpływem nagonki „Małego Dziennika”, którego redaktorem naczelnym był o. Maksymilian Kolbe, późniejszy święty kościoła katolickiego, z wileńskiego radia wyrzucono Czesława Miłosza; swoich audycji nie mógł też prowadzić, z powodu pochodzenia, wybitny pedagog i wychowawca Janusz Korczak.

Antysemitami byli nawet ci, którzy pomagali Żydom. Zofia Kossak-Szczucka, w czasie wojny przewodnicząca Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom (późniejszej „Żegoty”), mentorka m.in. Władysława Bartoszewskiego, w trakcie powstania w getcie warszawskim w kwietniu 1943 roku pisała: „...Żydzi pasożytowali na ciele narodów europejskich, powszechnie znienawidzeni i pogardzani. Walczyli ze wszystkimi, ale tylko podstępem. Nigdy otwarcie i z bronią w ręku. Byli przyczyną, motorem trzech czwartych wojen toczonych w Europie, lecz ślady swych wpływów zacierali najstaranniej. Pozornie nie brali udziału w niczym. Tchórzostwo żydowskie stało się przysłowiowe. Zatracili godność ludzką (...) Po raz pierwszy od osiemnastu wieków ocknęli się z upodlenia”. Jak na słowa kogoś, kto otrzymał później izraelski medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, nie brzmią one zbyt życzliwie, prawda?

W latach 1930. na Uniwersytecie Warszawskim, na którym obecnie aktywnie działa Centrum Badań nad Uprzedzeniami i zajmujący się antysemityzmem psychologowie Mirosław Kofta i Michał Bilewicz, często gościł późniejszy generalny gubernator dr Hans Frank, a w 1934 roku wykład na temat „kwestii żydowskiej” w obecności premiera Rzeczypospolitej i innych dostojników wygłosił dr Josef Goebbels.

Antysemityzm już przed wojną nie ograniczał się jednak do słów i do zapraszania przez elity nazistowskich „uczonych”. W latach 1935 — 37 w Polsce w około stu większych wystąpieniach antyżydowskich zabito kilkanaście osób, a około dwóch tysięcy raniono. Jak się później okazało, zjawisko to uległo eskalacji podczas okupacji niemieckiej.

Czytelnik, który, jak ja, przez dziesięciolecia karmiony był raczej popularnymi przekazami na temat ruchu oporu, dobrych naszych i złych nazistów, ze zdumieniem dowiedzieć się może z kart niepokornej książki, jak Polacy budowali hitlerowcom łuki triumfalne, spontanicznie łapali Żydów, obcinali im brody, czasem za skórą, opluwali, rzucali kamieniami, plądrowali sklepy. Ze zgrozą dowiaduje się, że zdecydowaną większość pojmanych i wywiezionych do obozów lub zabitych na miejscu Żydów spotkał taki los dzięki aktywności granatowej policji i ludności cywilnej. Niemieccy okupanci samodzielnie nie byli bowiem w stanie odróżnić poszukiwanych „podludzi” wyznania mojżeszowego od pozostałych. Polacy składali donosy zazwyczaj nie tylko z powodu antysemityzmu, lecz także dla pozyskania żydowskiego mienia. Liczba tych dokumentów wywoływała zdumienie i pogardę wśród administracji okupanta.

Z cytowanych przez autora książki tekstów wynika, że większość Polaków przechowujących Żydów robiła to dla pieniędzy i/lub za przekazanie majątku. Gdy ukrywanym skończyły się zasoby i możliwości, często byli przekazywani w ręce nazistów. Ci biedniejsi od razu bywali wymieniani za wódkę, cukier czy pieniądze. Często powodem kolaboracji była możliwość rozebrania trupów rozstrzelanych i zabrania ich odzieży. Szokujące wrażenie zrobiła na mnie relacja z tego, jak zniecierpliwieni miejscowi przedarli się przez kordon hitlerowców, aby zedrzeć ubrania z jeszcze żywych, przeznaczonych na śmierć Żydów. Czy największa nawet bieda sama w sobie może usprawiedliwiać taką nikczemność?

Bardzo poruszyła mnie także opowieść o Żydówce, której wraz z córeczką udało się na sfalszowanych papierach opuścić warszawskie getto, ale zanim dotarła na dworzec kolejowy, młodociane wyrostki nie tylko wyłudziły od nich (grożąc demaskacją) wszystkie pieniądze i kosztowności, lecz także ubrania. Do pociągu dotarły boso i niemal nagie.

Również na poziomie instytucjonalnym Żydzi z getta nie mogli liczyć na pomoc Polaków. Bierność AK wobec powstania w getcie wynikała nie tylko z antysemityzmu, lecz także z chłodnej kalkulacji. Nie sprzedawano powstańcom broni w obawie, że zabraknie jej poza murami getta. Natomiast sama jego pacyfikacja i palenie działało się przy aprobacie, a nawet pomocy części ludności

Warszawy. Także likwidacja innych gett nie budziła zgromy czy oporu większości Polaków. Wręcz przeciwnie, zasiedlano, na przykład w Otwocku, mieszkania z nieuprzątniętymi jeszcze zwłokami poprzednich żydowskich mieszkańców.

Inną czarną kartą naszej historii są mordy dokonywane na Żydach, także kobietach i dzieciach, w trakcie Powstania Warszawskiego. Zresztą „strzelanie Żydów” już wcześniej było dosyć powszechne wśród polskich partyzantów. Niekiedy zdradziecko zabijano w ten sposób członków własnych leśnych oddziałów, którzy byli na tyle nieprzezorni, że nie ukrywali swojej etniczności pod fałszywymi „aryjskimi” personaliami.

Wiele się w ostatnich latach w polskiej publicystyce pisało o gwałtach żołnierzy Armii Czerwonej na Polkach pod koniec II wojny, jednak gwałty Polaków na młodych Żydówkach („bo żal, żeby się zmarnowały przed śmiercią”) i wymuszanie seksu szantażem (przed laty w reportażowej prozie pisała o tym Hanna Krall) wydają się zbyt wstydliwą częścią naszej wojennej historii, by dawano wiarę relacjom o nich, nie mówiąc już o podobnym rozgłosie, moralnej ocenie i anatemie, jaka spotkała z tego powodu, zbiorowo, wyzwolicieli ze wschodu.

Zupełnie niezgodne z oficjalną „szkolną” wersją jest też udokumentowane wielokrotnie twierdzenie, że Polacy niejednokrotnie i bez tej najpodlejszej, wydawałoby się, materialnej motywacji, demaskowali i denuncjowali Żydów. Wstrząsające są relacje uciekinierów z obozów koncentracyjnych, na przykład w Treblince, którzy nie tylko mieli kłopoty ze zaciągnięciem się do oddziału partyzanckiego, aby walczyć, lecz gdy ujawnili, że są Żydami lub zostali za takich uznani, musieli uciekać, by ocalić życie. Wielu z nich i tak zostało zabitych przez partyzantów. Antysemityzm był przekuwany w zbrodniczy czyn nie tylko przez Narodowe Siły Zbrojne czy Wolność i Niezawisłość, lecz także przez Armię Krajową. Polowanie na Żydów, pomimo braku rozkazów dowództwa AK, jak wynika ze źródeł cytowanych przez Zgliczyńskiego, miało więc miejsce. Z niektórych relacji wynika, że w czasie wojny Żydzi bardziej obawiali się Polaków niż Niemców.

Uciekinierów czy wyzwolenców z nazistowskich obozów koncentracyjnych często spotykała śmierć z rąk Polaków. Nic dziwnego, że spora część Żydów po wojnie wybrała obozy dla bezpaństwowców w Niemczech, chcąc schronić się przed polskim antysemityzmem. Schronienia za granicą szukać też musiały osoby, które ukrywały i ratowały Żydów w czasie okupacji, gdyż ostracyzm społeczny ze strony innych Polaków, z jakim się spotykały po wykryciu swoich „niemoralnych” czynów, a niekiedy też zawistne posądzenie o wzbogacenie się kosztem ocalańców, uniemożliwiał normalne życie, niekiedy zaś narażał ich na zemstę ze strony zbrojnego podziemia. Bycie „Sprawiedliwym wśród Narodów Świata” nie było powodem do dumy, a wręcz przeciwnie — często było skrętnie ukrywane. Nic dziwnego, skoro narażało na nieprzyjemności i szykany, z wykluczeniem społecznym włącznie.

Z materiałów cytowanych przez Autora wynika też jednoznacznie, że powrót ocalałych z Zagłady Żydów do swoich domostw, próba odzyskania warsztatów pracy czy choćby części pozostawionego w czasie wojny lub oddanego na przechowanie mienia, nie tylko nie były możliwe, lecz wiązały się z zagrożeniem ich życia. Polscy następcy nie cieszyli się z ich powrotu. Wręcz przeciwnie — byli sąsiedzi wyrażali zdumienie, zniechęcali do pozostania na dawnych włościach, straszili i uniemożliwiali ponowną asymilację. Zresztą tylko w nielicznych przypadkach całe społeczności Żydów podejmowały próby odtworzenia swojego przedwojennego habitatu. Na przykładzie Częstochowy pokazane zostało w książce niepowodzenie takich przedsięwzięć.

Szokujące wydaje się także powracające w wielu kontekstach twierdzenie, że Hitler był dobroczyńcą Polaków w walce z Żydami i że należałoby mu postawić pomnik. Po raz pierwszy zadeklarował takie uhonorowanie niemieckiego rasisty i późniejszego ludobójcy przedwojenny ambasador Polski w Berlinie Józef Lipski, a później stało się ono częścią ludowej mądrości, krążącej w wagonach kolei i na ulicach.

Zaletą „Jak Polacy Niemcom...” jest bogata baza źródeł. Oprócz znanych książek Jana Tomasa Grossa czy Anny Binkot, należą do nich między innymi bardziej specjalistyczne opracowania Aliny Całej, Barbary Engelking, Jana Grabowskiego, Tadeusza Markiela i Aliny Skibińskiej, Haliny Zawadzkiej, a także obszernie, wstrząsające świadectwa wrogości Polaków wobec Żydów Calka Perechodnika i Emanuela Ringelbluma — naocznych świadków, którzy nie przeżyli wojny. Pośród kilkuset przypisów raz po raz pojawiają się także adresy bibliograficzne zagranicznych autorów, choćby Philipa Baialowitza, Tomasza Toivi Blatta, Christophera R. Browninga, Saula Friedländera, Raula Hilberga, Christophera Halle, Ronalda Modrasa, Gunnara S. Paulssona, Marcela Reicha-Ranickiego czy Samuela Willenberga. Choć sam autor deklaruje, że ma ambicje jedynie popularyzatorskie, to trzeba dostrzec trud, jaki zadał sobie, by w rzetelny sposób dokonać przeglądu i selekcji tekstów źródłowych i opracowań historycznych, by udokumentować tezę, którą postawił

w tytule.

Choć książkę Zgliczyńskiego uznać można za niezwykle wartościową, a na polskim rynku unikalną, nie jest pozbawiona wad. Poszczególne jej części krążą wokół tych samych spraw, bo w każdej znajdujemy informacje o podobnego rodzaju niegodziwościach Polaków wobec Żydów. Już w pierwszej podane zostały informacje o złym traktowaniu, dyskryminowaniu i mordowaniu rodaków innego wyznania czy tylko pochodzenia etnicznego. W dwóch następnych, zatytułowanych „Kolaboracja” i „Mord” właściwie nie ma wyraźnego rozgraniczenia między tytułowymi zjawiskami. Choć największe pogromy — w Jedwabnem, w Radziłowie i w Wąsoczcu opisane są, z charakterystycznymi dla całej książki obszernymi, niekiedy parustronicowymi cytowaniami zeznań świadków, w jednym rozdziale, to poczucie, że pewne wydarzenia powracają raz po raz, na przykład te z dwóch warszawskich powstań, wyzwała pragnienie większego porządku w relacjach. Być może pewnym rozwiązaniem umożliwiającym jego zaspokojenie byłoby ściślejsze trzymanie się chronologii, jednak jej brak, czy też jedynie szczątkowa obecność, nie jest minusem jakoś poważnie utrudniającym lekturę.

Trudno też, wobec natłoku bardzo rzetelnie wprawdzie przytoczonych, konkretnych relacji ze zdarzeń i wyrwykowych danych, wyrobić sobie zdanie o skali udziału Polaków w Holokauście. Wydawałoby się, że w ogóle nie byłby on możliwy bez pomocy miejscowej ludności i lokalnej policji. Jeśli tak, to liczba 120 czy 150 tysięcy śmierci, do których aktywnie (a nie tylko przez zaniechanie) przyczynili się Polacy, byłaby zaniżona. Zestawienie liczb żydowskich ofiar, których śmierci winni byli polscy współobywatele z całkowitą ich liczbą pozwoliłoby zachować jakąś szerszą perspektywę. Kłopot z tym, że takich szczegółowych danych, poza bardzo ograniczonymi terytorialnie, brakuje.

Szczegółowo opisywane sceny tortur, znęcania się, poniżania, okaleczania i powolnego konania przypominają te, które przywoływane były przez świadków ukraińskiego ludobójstwa na kresowych Polakach. Tyle, że tutaj sprawcami byli nasi przodkowie, a ofiarami rodacy wykluczeni z narodowej i kulturowej społeczności. Niełatwo jest się tym pogodzić nawet komuś, kto, jak ja, nie przykłada do swojej narodowej tożsamości zbyt dużej wagi.

Tytuł, który lewicowy publicysta nadał swojej książce w pierwszej chwili wydaje się szokujący, jednak po lekturze całości nie tylko przestaje, lecz domaga się korekty: „Jak Niemcy Polakom Żydów...”

Stefan Zgliczyński: *Jak Polacy Niemcom Żydów mordować pomagali*. Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2013, ss. 270.

Jarosław Klebaniuk

Doktor psychologii; adiunkt w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego; autor ponad pięćdziesięciu artykułów naukowych z zakresu psychologii społecznej; redaktor pięciu książek, w tym „Fenomen nierówności społecznych” i „Oblicza nierówności społecznych”; w latach 2007 – 2010 członek Komitetu Psychologii PAN; pisuje także prozę; publikował m. in. w „Akcencie”, „Bez Dogmatu”, „Kresach” i „Lampie”.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 08-07-2013)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9089) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9089>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,

w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl